

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO REGIONALNE

SERJA III. Nr. 8.

Gostyń, dnia 1 stycznia 1932 r.

TREŚĆ: Udział Piasków w powstaniu wielkopolskiem — Waław Arendt.
Tkacze i folusznicy w średniowiecznym Gostyniu — Paweł
Teodor Szulc.

Waław Arendt

kierownik szkoły w Piaskach.

Udział Piasków w powstaniu wielkopolskiem.

Żołnierz niemiecki, zniechęcony długotrwałą wojną światową, zaczął zapominać o posłuszeństwie i karności. Zaszczepiona w wojsku idea komunizmu rozlewa się szeroką falą już nie tylko w armji lecz także w kraju, a czerwona rewolucja ogarnia na wzór Rosji całe Niemcy.

Dla Polski wybiła godzina zmartwychwstania! Zdawał sobie z tego sprawę każdy, kto kochał Polskę i jej pragnął. To też serca polskie biły coraz żywiej, a wszystkie myśli kierowały się ku tej Polsce, o której dotychczas wolno było tylko marzyć.

Z chwilą zawieszenia broni w dniu 11. 11. 1918 skończyła się wojna światowa. Ze wszystkich frontów wracały wojska niemieckie kolejną lub pieszo do swych garnizonów wzgl. do miejsc przeznaczonych na demobilizację. W tym celu rozkwaterowano w okolicznych wsiach — Strzelcach Wielkich, Dręczewie i Smogorzewie — dyon artylerji, który tutaj spędził Boże Narodzenie. Żołnierze Polacy, nie mogąc się doczekać chwili zwolnienia, samowolnie poczęli opuszczać szeregi, dążąc do stron rodzinnych, gdzie czekały ich ważne zadania, bo misja oswobodzenia swego kraju. Z wojska wynosili ideę przewrotu, lecz ideę tę naginali do celów wzniosłych, celów wyswobodzenia i niepodległości.

Na terenie Piasków jednym z pierwszych osobników, przesiąkniętych ideą przewrotu, był szeregowiec Stanisław Ciemniak. Już w dzień powrotu do domu, bo dnia 12 listopada, rozbroił przy pomocy jednego towarzysza posterunek

w domu Langnera, strzegący jeńców rosyjskich, poczem udał się do Cukrowni w Gostyniu, aby tutaj rozbić silniejszy posterunek i zabrać ze sobą do Piasków broń i amunicję.

Energiczne wystąpienie Ciemniaka poruszyło wszystkie umysły w Piaskach. Już popołudniu tegoż dnia zebrało się większe grono żołnierzy podobnych do Ciemniaka. Niektórzy z nich przybyli nawet z pobliskich wiosek, jak z Wielkich Strzelec, Godurowa, Michałowa i Zalesia. Celem ich było założenie na wzór innych miast komunizującej rady t. zw. Arbeiter und Soldatenrat — Rady Robotników i Żołnierzy. Robotniczy lud tutejszy a nawet i kilku obywateli uważali tę formę organizacji za odpowiednią, widząc w niej środek do powolnego wyzwolenia się z pod znienawidzonej władzy pruskiej. W tym celu zwołał piekarz Kandulski wspólnie z Marcinem Talarczakiem i Wacławem Koteckim publiczne zebranie konstytucyjne na salę Koteckiej, lecz mimo dłuższych debat nie udało się Rady utworzyć.

Dopiero dnia następnego (13. 11.) wybrano na publicznym zebraniu Radę Robotników, na której czele stanął Kandulski; dalszymi członkami byli Radoła, Kręgielczak, Smektała — obecny burmistrz w Skokach — jako sekretarz, i Wawrzyn Łukaszewski, którego wyznaczono delegatem do Głównej Rady Robotników i Żołnierzy w Poznaniu. Rada Robotników schodziła się często, radząc nad sprawami politycznymi i materialnymi, dotyczącymi poprawy bytu robotnika. Ze swej działalności zdawała sprawozdania na plenum.

Rada Robotników opierała się na Radzie Żołnierzy. Przewodniczącym tejże wybrano Marcina Talarczaka — obecnie majora emer. — a do zarządu weszło prócz Wacława Koteckiego — obecnego kap. rez. i właściciela browaru w Gnieźnie — jeszcze trzech członków. Wskazówki dotyczące pracy dawała Rada Żołnierzy w Gostyniu. Natomiast władze niemieckie narzucały jej pracę w kierunku przytrzymywania tych żołnierzy, którzy nielegalnie opuścili szeregi. Członkowie Rady niemało w tym kierunku mieli kłopotów, zasadniczo jednak nie odsyłali takich żołnierzy do ich formacji.

Rada Robotników odbywała swe zebranie wspólnie z Radą Żołnierzy. Ponieważ w skład jednej i drugiej wchodził wyłącznie tylko Polacy, panowała między nimi zgoda i harmonja. Jako odznakę nosili czerwone przepaski na

lewem ramieniu. Do pomocy dobierali sobie funkcjonariuszy t. zw. „beiratów“. Funkcję takiego beiratu przy żandarmie Blumie pełnił np. Ludwik Talarczak, obecnie porucznik W. P. Tak członkowie Rady Robotników i Żołnierzy jak i funkcjonariusze opłacani bywali w części przez Starostwo, w części przez Magistrat. Na posiedzenie Rady Miejskiej w dniu 6. 12. 1918, w której uczestniczyli prócz radnych Talarczak i Kotecki z ramienia Rady Żołnierzy a Kandulski z ramienia Rady Robotników, uchwalono dla Talarczaka i Koteckiego po 6 mk. dziennie od 15. 11. począwszy, dla 8 chłopów odwachu zaś po 3 mk. dziennie od 1. 12. począwszy.

Lecz wróćmy do 13 listopada. Po długich obradach, które trwały do 12³⁰ w nocy, udali się członkowie Rady do Magistratu i oznajmili uroczyście burm. Kliemowi, zażartemu Niemcowi, że w imieniu Rady Robotników i Żołnierzy odbiera mu się władzę i że odtąd podlegać będzie jej rozkazom. Burmistrz stał błądy i mocno zmieszany, gdyż fakt ten nie mógł mu się pomieścić w głowie. Widząc członków Rady Robotników i Żołnierzy w otoczeniu uzbrojonych żołnierzy, przyrzekł, aczkolwiek niechętnie, pracować pod ich rozkazami. Poraz pierwszy może w życiu doznał takiego upokorzenia.

Następnego dnia rano o 8. godzinie udała się ponownie delegacja Rady Robotników i Żołnierzy do burmistrza celem uzyskania jednego pokoju w ratuszu na biuro. Burmistrz, który zdołał ochłonąć z pierwszego wrażenia, począł się wycofywać i robić trudności, przyparty jednak do muru, spokorniał i zdecydował się dać Radzie jeden stół w swych biurach. Tego samego dnia zażądano od niego dalszych ustępstw, mianowicie odstąpienia przyległego do biura magistratu pokoju prywatnego.

Burmistrz stawił ponownie opór. Wobec tego zatelefonowano do Gostynia do landrata Luckego, który niezwłocznie przybył do Piasków i osobiście dał burmistrzowi rozkaz, aby się zastosował do wszelkich zarządzeń Rady Robotników i Żołnierzy. Mimo to burmistrz trwał w uporze, nie zważając na perswazje landrata. Drżącym ze wściekłości głosem rzekł: „Ich habe nur dem Kaiser geschworen und nur auf seinen Befehl lege ich mein Amt nieder.“¹⁾

¹⁾ „Składałem przysięgę cesarzowi i tylko na jego rozkaz złożę urząd“.

Dopiero po ostrej wymianie słów i po silnem potrząśnieniu za ramię przez landrata, zdecydował się burmistrz otworzyć pokój, który przeznaczono na lokal odwachu. Komendantem odwachu mianowano Tomasza Domachowskiego.

Wypada jeszcze nadmienić, że na prośbę i naleganie dwóch obywateli z Pogorzeli, aby tam zorganizować Radę Robotników i Żołnierzy, gdyż począł się w mieście tem szerzyć komunizm, zwołano zebranie Rady i wydelegowano pod dowództwem Koteckiego straż, składającą się z pięciu ludzi do Pogorzeli. W skład jej wchodził młody i ruchliwy urzędnik gospodarczy Markiewicz z Wielkich Strzelc, który na wiecach i zebraniach porywał wszystkich swym pięknym polskim językiem. W Pogorzeli przemówił do zebranego ludu w jędrnych słowach Kotecki, co doprowadziło do utworzenia Rady Robotników i Żołnierzy z grona tamtejszych obywateli Polaków.

Ponieważ Rada Rob. i Żołn. składała się, jak już poprzednio powiedziano, z samych Polaków, nie czyniono żadnych przeszkód w formowaniu się kadr powstańczych, lecz przeciwnie dążenia te wszelkimi siłami ułatwiano, dążąc świadomie do wytkniętego celu. Organizacyjnej tej pracy podjął się z zapałem jako pierwszy Tomasz Ulrych. Już w niedzielę dnia 1. 12. 1918 ruszył pod jego dowództwem oddział w sile około 100 zuchów ze sztandarem o barwach narodowych z Piasków do kościoła w Wielkich Strzelcach, by przystąpić wspólnie do komunji św. Pokrzepiona na duchu i ożywiona zapałem młodzież, rekrutująca się częściowo ze zdemobilizowanych żołnierzy, zaczęła organizować teraz — nawet po okolicznych wsiach — drużyny sokole, które potajemnie przygotowywały się do służby w oddziałach powstańczych. Co drugi dzień odbywały się ćwiczenia z komendą polską. Całą akcją tą kierował teraz w miejsce Ulrycha dawniejszy sierżant pruski Sobecki, który ujął drużów w żelazne karby. W intensywnej tej pracy pomagali mu owocnie Marcin Talarczak i Waclaw Kotecki.

Utworzone w ten sposób drużyny należało umundurować. Nie sprawiało to naogół zbyt wielkich trudności, gdyż każdy żołnierz otrzymywał przy zwolnieniu nowy garnitur wojskowy. Młodzi brali mundury od tych, którym się udzielał w powstaniu nie uśmiechał. Zresztą byli i tacy, którzy z braku mundurów wyruszyli później w pole w ubraniach cywilnych. Każdy druh nosił rogatywkę; rogatywki te szyć

kilka panienek u pp. Talarskich i Jankowiaków. Początkowo noszono przy czapkach kokardy biało-czerwone, później orzełki. Była to pierwsza odznaka żołnierza polskiego, który pozatem nazewnątrz niczem się nie różnił od żołnierza niemieckiego.

W dalszym ciągu gorączkowo poczęto się starać o broń, rzecz najważniejszą. Broni znajdowało się dość dużo pomiędzy ludnością, gdyż dużo żołnierzy wracało z wojny światowej z karabinem, bagnetem i amunicją. Niemców i Żydów w Piaskach i okolicy, w Dręczewie, Smogorzewie i Strumianach, zmuszano już wówczas do składania przysięgi, że będą lojalni wobec Polski i Polaków, a znalezioną u nich broń konfiskowano, dając ją, o ile nie nadawała się do celów wojskowych, później w depozyt komendzie miasta Gostynia.

Za staraniem Koteckiego przywieziono nocą z zajętych przez powstańców koszar w Krotoszynie około 60 karabinów i 2 skrzynie amunicji. Dalsze 3 karabiny maszynowe i około 30 karabinów dostarczyli z Jarocina Kotecki, Janaszewski z Gostynia i Jan Żółtowski z W. Strzelec. Magazyn broni umieszczono w domu Radoły.

Kiedy do Piasków nadeszły wiadomości, że i inne miasta wielkopolskie, a zwłaszcza Poznań, zrzuciły jarzmo pruskie, zmanifestowano w dniu 1 stycznia 1919 pierwszy raz oficjalnie swe uczucia polskie. W dniu tym poraz pierwszy załopotwały polskie chorągwie na wszystkich domach urzędowych, a wewnątrz tych budynków zniknęły wszystkie wizerunki królów pruskich.

Zresztą to samo, co w Piaskach, działo się we wszystkich miastach powiatu gostyńskiego. To też już dnia 3. 1. 1919 ogłosił wyjątkowo lojalny landrat Lucke następującą odezwę: „Polska Rada Ludowa, która się 2 bm. tutaj utworzyła, przejęła z rąk Rady Rob. i Rady Żołą. publiczną władzę a z nią także Zarząd powiatu gostyńskiego. Wskutek tego oddałem w dniu powyższym mój urząd przewodniczącemu Rady Miejskiej p. Dabińskiemu, który przez Radę Ludową zarządcą powiatu mianowany został. Od dnia tego znajduję się na urlopie. Wszystkich mieszkańców powiatu upraszam, aby starali się nadal o spokój i utrzymali porządek, który dzięki zrozumieniu ludności w czasie przewrotu dotychczas był zachowany“.

Za przykładem Gostynia, gdzie oddano władzę w ręce Rady Ludowej, poszły i Piaski. Dnia 4 stycznia zebrali się ostatni raz członkowie Rady Rob. i ŻoŃn. na salce Talarczaka; by dobrowolnie złożyć zasłużone rządy w ręce nowo wybranej Rady Ludowej, która podlegała Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. Przewodniczącym teŝe wybrano kupca Jankowiaka, który urząd ten piastował aż do jej likwidacji.

Z początku zamierzano usunąć wszystkich pruskich urzędników, odstąpiono jednak od tego ze względu na potrzebę utrzymania porządku publicznego. Ograniczono się narazie na przydzieleniu poszczególnym urzędom delegatów-decernetów, których obowiązkiem była kontrola czynności tych urzędów. Delegaci ci kontrolowali tylko działalność urzędników, śledzili ich postępowanie pod względem politycznym, starali się jednakowoŝ nie naruszać powagi urzędników. Decernentami takimi byli: w magistracie Stanisław Zwierzycki, na poczcie Radoła (później objął na rozkaz Dowództwa Okręgowego w Jarocinie kontrolę wojskową nad przesyłkami Stanisław Mirau), na stacji kolejowej Kandulski. Sekretarzem miejskim mianowano Sylwestra Jankowiaka, a ŝandarma zastąpił pierwszy polski policjant Maksymiljan Nawrocki.

Członkowie Rady Ludowej udali się, mając przy boku uzbrojony w karabiny oddział Sokoła, do tutejszych urzędów, aby wprowadzić w urząd mianowanych decernetów. Cała ta akcja odbyła się spokojnie. Tylko na stacji kolejowej nie chciał się poddać naczelnik Krause i znikł bez śladu. Wobec tego pozostawiono na dworcu wartę, która odczekała jego powrotu, co nastąpiło po dwóch godzinach. Widząc złą wolę Krausego, zawieszono go na kilka dni, a funkcje jego pełnił drugi urzędnik Niemiec — katolik Kazupke. Powoli jednak usunięto zupełnie urzędników pruskich i zastąpiono ich Polakami. Najdłużej urzędował tu burmistrz Kliem, bo aż do 30. 11. 1920. Ofiarowano mu nawet nadal zajmowaną posadę pod warunkiem, że nauczy się w wyznaczonym czasie języka polskiego, lecz Kliem wolał się przenieść do Niemiec. Mimochodem tylko wspomnieć należy, że Kliem pochodził z Wielkopolski, bo z Grodziska, gdzie ojciec jego był młynarzem.

Z dniem 15. 2. 1919 zlikwidowano odwach, powołując na jego miejsce straż obywatelską, której obowiązkiem było dbać o bezpieczeństwo w mieście.

Z chwilą przejęcia władzy przez Radę Ludową zbudziło się miasteczko do pełnego życia narodowego. Wszędzie zapanował niepodzielnie duch narodowy, wszędzie rozbrzmiewała śmiało mowa polska, nie tylko już w domach i na ulicach, lecz także i w urzędach. Rozpoczęła się w tym też czasie w szkole powszechnej nauka języka ojczystego, której udzielał, początkowo po dwie godziny tygodniowo, w oddziałach średnich i wyższych nauczyciel Starzyński.

W dzień Trzech Króli miano po raz pierwszy obchodzić okazale dzień oswobodzenia, miano dać upust radosnym uczuciom. To też Piaski przybrały wygląd uroczysty a zarazem wesoły. Z ratusza powiewał pierwszy raz dumnie sztandar białoczerwony. Dziesiątki chorągwi rozkołysały się w ulicach, któremi płynęły tłumy ludu, ozdobione w kordy białoczerwone lub orzełki. Na rynku gromadziły się luźne uzbrojone oddziały przyszłego wojska polskiego. Zebrały się wszystkie towarzystwa miejscowe oraz wszystkie drużyny sokole z okolicy jak z Bodzewa, Grabonoga, Michałowa, Zalesia, Smogorzewa, W. Strzelca i dalszych wiosek. W niezliczonym pochodzie, na którego czele kroczyła sprowadzona na koszt Magistratu orkiestra z Gostynia, wyruszono do kościoła parafjalnego w W. Strzelcach na uroczyste nabożeństwo. Przed ołtarzem utworzyły panienki w strojach krakowskich szpaler, trzymając wieńce. Po nabożeństwie okrążył pochód kilkakrotnie wszystkie ulice i wstąpił do Zakładu Braci Miłosierdzia w Marysinie, witany tam owacyjnie przez ówczesnego przeora O. Leśniaka. Wieczorem rozwiązał się pochód pod krzyżem na rynku, gdzie odśpiewano przy dźwiękach orkiestry „Jeszcze Polska nie zginęła“. Tuż po rozwiązaniu pochodu udali się pp. Żółtowski, Sobecki i Kotecki na długotrwałe narady wojskowe do Gostynia.

Wieczorem odbyła się poraz pierwszy po długiej przerwie, spowodowanej wojną światową, zabawa ludowa na salach Talarczaka, Stroińskiego, Koteckiej i Sobierajskiego. Lecz ledwo poczęto się bawić, padł grom, bo nadeszła o 12 w nocy alarmująca wiadomość, że należy natychmiast zorganizować wszystkie drużyny sokole, w mieście i okolicy, by stanąć razem z Gostyniem już następnego dnia pod Leszmem, gdzie nieprzyjaciół rozpoczął kroki zaczepne. Zabawę przerwano. Wiadomość o rozkazie rozniosła się błyskawicznie po całym mieście, to też ranek skupił ochotników na rynku. Po odmówieniu modlitwy pod krzyżem,

po wzruszającym pożegnaniu, wśród łez, westchnień i uścisków wyruszyło w ciemną i niepewną przyszłość około 30 ofiarnych, w karabiny uzbrojonych druhów, z pieśnią na ustach: „Hej, strzelcy wraz, nad nami orzeł biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg“. Na czele kroczyli znani nam już organizatorzy.

Za tym oddziałem pospieszyły później drużyny sokole z okolicy i niezorganizowani powstańcy, którzy podążyli na licznych podwodach, otrzymawszy w Piaskach częściowo broń, wprost do Gostynia na plac przy Strzelnicy, nazwany od tej chwili placem 7 stycznia. Oddział wielko-strzelecki prowadził właściciel tej wsi Jan Żółtowski, który od samego początku organizował wieś, mając łączność z okolicznym ziemiaństwem oraz z dzierżawcami dóbr hr. Raczyńskiego, Szyfterem i Wiesem, co mu znacznie ułatwiło pracę w tych dobrach. Przy tej sposobności nadmienić należy, że p. Jan Żółtowski darował wówczas wojsku polskiemu jeden wóz taborowy i trzydzieścikilka siodeł i uprzęży, nabytych z okazji demobilizacji dyonu niem. artylerji w okolicznych majątkach. Część siodeł tych posłano do Śremu, drugą zaś zużyto pod Lesznem przy formowaniu plutonu kawalerji.

Dnia 7 stycznia powstał w Gostyniu gorączkowy ruch. Ze wszystkich stron zjeżdżali się powstańcy. Na placu przed Strzelnicą skupiło się około 500, a może i więcej, ochotników. Cały ten, życiem i chęcią boju kipiący, tłum poczęto dzielić na kompanje, plutony i sekcje. Utworzono jeden bataljon piechoty, składający się z trzech kompanij. Dowództwo baonu objął Dr. Śliwiński, porucznik armji niemieckiej, na czele kompanij zaś stanęli: Eitner, pierwsza komp. (gostyńska), Sobecki, druga komp. (piaskowska), Włodarczyk, trzecia komp. Włodarczyk, rodem z Żytowiecka, poległ w bojach pod Kąkolewem.

Rozdzielono broń i amunicję; prócz niej otrzymał każdy żołnierz bochenek chleba. Po gorących a patriotycznych słowach ks. prob. Grzędy, który wzywał wszystkich do wytrwania w walce o wolność Ojczyzny, i po udzieleniu odchodzącym na front błogosławieństwa, ruszono w drogę. Ludność Gostynia żegnała serdecznie swoich ukochanych; jedni rozszlochani, drudzy uśmiechnięci, lecz z radosną łzą w oku, długo jeszcze powiewali chustkami i rękoma.

Na 40 podwodach ruszono pod Poniec, gdzie tworzył się obóz wojskowy. Do tego obozu zawitali w trzy dni później trzej

obywatele piaskowscy, Fr. Mirau, Fr. Wojciechowski i Lisiecki, by żołnierzom z Piasków i okolicy rozdać pocztę, rogatywki i inne przedmioty.

Zadaniem bataljonu gostyńskiego było utrzymanie odcinka leszczyńskiego. Główna kwatera znajdowała się w Pawłowicach. Poszczególne kompanie zajęły przeznaczone odcinki frontu i wkrótce nawiązały łączność z nieprzyjacielem. Rozpoczęły się dni ciężkie. Dnia 9 stycznia zajęła część oddziału Sobieckiego z komp, piaskowskiej w sile jednej drużyny wieś Trzebiny, gdzie obrano karczmę za kwaterę. W nocy zaalarmował patrol załogę, że Niemcy są we wsi. Żołnierze w mig stanęli w szeregach i ruszyli do wsi. Okazało się, że nieprzyjaciel zajął jedynie przedpole wsi, wobec czego zmuszono go ogniem do wycofania się. Podczas potyczki otrzymał ciężką ranę Stanisław Rybacki. Rannego odesłano pod opieką Ulrycha do Pawłowic, lecz wszelkie zabiegi były bezskuteczne. Rybacki zmarł wkrótce.

Następnego dnia rano zaatakował Niemiec z przeważającymi siłami ponownie Trzebiny i zmusił Polaków do wycofania się. Przeciwnatarcie wykonała kompanja kościańska i zajęła z powrotem utraconą poprzednio pozycję.

Podkreślić należy działalność Koteckiego z komp. piaskowskiej, o którym pisał Orędownik Gostyński w nr. 23 z r. 1919 co następuje: Dnia 22. 1. 1919 roku wczesnym rankiem zaatakował nieprzyjaciel poważną siłą Robczysko pod Pawłowicami, ostrzeliwując wieś ciągle artylerją i minami. Załoga nasza pod komendą druha Koteckiego została mimo silnego ognia w pozycji, pozwoliwszy nieprzyjacielowi dojść na sto metrów przed pozycje nasze, aby mu potem celnym ogniem z kulomiotów zadać klęskę taką, że musiał się cofać, zostawiając 40 zabitych i wielką liczbę rannych na polu bitwy."

Przytoczę tu może jeszcze jeden komunikat Grupy Leszna, który mówi o sytuacji na froncie: „W nocy z 25. na 26. 1. 1919 obsadził oddział załogi ponieckiej wieś Miechcin, odebrawszy nieprzyjacielowi 2 miotacze min, 3 kulomioty i większą ilość amunicji. Prócz tego wzięto 9 żołnierzy do niewoli. 23. 1. 1919 dojechały 2 pociągi pancerne z Leszna pod dworzec Lipno i ostrzeliwały karabinami i minami gazowemi Lipno i Klonówiec. Przed nadchodzącymi posiłkami cofnął się nieprzyjaciel zostawiając trzy wagony w naszych rękach. Po stronie nieprzyjaciela było 4 zabitych i 14 rannych. Po stronie naszej 5 zakażonych gazami“.

Jak z powyższych komunikatów wynika, przebieg walk na odcinku leszczyńskim świadczy o wielkim zapale i ofiarności powstańca wielkopolskiego. Nasi ochotnicy spełnili całkowicie swe zadanie.

Nie będę wyliczać dalszych walk i krwawych potyczek, gdyż należą one właściwie już do historii 60 p. Strzelców Wielkopolskich, obecnego 60 p. p. W. P. w Ostrowie, który wywodzi swój początek z bataljonu gostyńskiego.

Nie mogę natomiast pominąć milczeniem nazwisk osób rannych i zabitych z kompanji piaskowskiej.

Pierwszym rannym z Piasków był Stanisław Bąkowski, uczeń fryzjera Lisieckiego, który pobiegł walczyć za Polskę, choć sam nie umiał ani słówka po polsku. Widocznie odezwała się w nim krew jego przodków. Sam rzucił się pod Janiszewem na patrol ułański, składający się z 12 chłopów, i rozproszył go. Przytem otrzymał poważną ranę i stał się kaleką na całe życie. Dzisiaj zupełnie już o nim zapomniano.

Dnia 10. 1. raniono pod Janiszewem Porankiewicza, który jednak już wkrótce powrócił do formacji; 19. 1. odnieśli rany pod Gościejewicami Ludwik Talarczak i Leonard Talarski. Dalsi ranni to Wincenty Hoffmann i Ignacy Marciniak z Michałowa, I. Gorwa i Ślachetka z Grabonoga i A. Knapp z Bodzewa.

Rannych w potyczkach pod Poniecem i Leszmem przywieziono częściowo do Marysina. Opiekował się nimi Dr. Dirbach, który wyjeżdżał także na front.

Życie swoje na ołtarzu ojczyzny położyli z kompanji piaskowskiej:

Stanisław Rybacki,	poległ 9. 1. 1919 r.
Antoni Wielgosz,	" 10. 1. 1919 r.
Władysław Cybulski,	" "
Ignacy Komorniczak,	" "
Franciszek Busz,	" "
Walenty Gała,	" "
Walenty Kaźmierczak	" 22. 6. 1919 r.

Polegli w wypełnieniu najświętszego obowiązku wobec ojczyzny, zaskarbiając sobie w ten sposób i naszą wdzięczność i prawo do sławy. Do nich to można zastosować słowa Kaspra Miaskowskiego, który, jak i oni, leży w Strzelcach:

Ostra droga do sławy, a kto o nią stoi

Ani oków ani on i śmierci się nie boi.

Przyjdzie umrzeć każdemu, ale kto żelazem

Legł w posłudze koronny, ten kwitnie zarazem.

Bohaterom tym stawiono za staraniem ks. prob. Siczynskiego w jesieni 1927 pomnik na starym cmentarzu wielostrzeleckim. Stał on, choć w skromnej tylko postaci, nad grobem, w którym spoczywają snem wiecznym z pod Leszna i Ponieca powstańcy.

Poświęcenie pomnika stało się wielką uroczystością dla Piasków a przypomniało wszystkim, którzy przeżywali wzniosłe chwile odrodzenia Ojczyzny, bohaterskie czyny wszystkich tych, którzy do odbudowy ojczyzny się przyczynili czy to ofiarą, czy trudem, czy też własną serdeczną krwią.

Powyższe opracowałem na podstawie relacyj naocznych bezstronnych świadków owych przejść oraz na podstawie zapisków w aktach magistrackich i komunikatów Grupy Leszno, ogłoszonych w Orędowniku Powiatowym.

Paweł Teodor Szulc.

Tkacze i folusznicy w średniowiecznym Gostyniu.

Tkactwo jako przemysł domowy istniało w Polsce, a w szczególności w Wielkopolsce, już w czasach przedhistorycznych. Świadczą o tem różne wykopaliska, z których najczęściej spotykamy przęśliki (część wrzeciona).¹⁾ W wiekach XIV i XV organizuje się przemysł tkacki na całkiem innych podstawach w związku z rozwojem życia miejskiego. Spotykamy warsztaty wyrabiające sukno i płótno na sprzedaż.

W Gostyniu słyszymy o sukiennikach stosunkowo wczesnie, przyczem źródła nazywają ich z reguły „textores“ t. j. tkaczami, mając na myśli rzemieślników produkujących sukno. O płóciennikach mowy tu nie będzie, gdyż płótno wówczas wyrabiała wieś, a tylko Poznań w wieku XV posiadał cech płócienników. Już w r. 1419 sukiennicy gostyńscy musieli być zorganizowali w cech, skoro w tym roku spotykamy w źródłach ich cechmistrza, występującego w imieniu cechu na ratuszu.²⁾ Jeżeli zważymy to, że miasto Gostyń założone zostało w r. 1278 na prawie magdeburskiem, i to, że cechy tkackie w ogólności należą do najstarszych,

¹⁾ W zbiorach gimnazjum gostyńskiego znajduje się przęślik gliniany, znaleziony w powiecie gostyńskim.

²⁾ X. St. Kozierowski: Dzieje Gostynia w średnich wiekach, str. 28.

możemy przyjąć istnienie tego cechu już w XIV stuleciu. Wzmiankę o cechu mamy również w r. 1414,³⁾ kiedy w radzie miejskiej zasiada z ramienia cechu sukienniczego niejaki Hanyel. W tym samym roku rajcą jest też sukiennik Maciej z przezwiskiem Bazor. Na tem kończą się wiadomości o cechu i sukiennikach gostyńskich w XV wieku. Nie mniej jednak wskazuje na rozwijający się przemysł tkacki istnienie foluszy t. j. młynów, przeważnie wodnych, w których poddawano tkaniny folowaniu czyli śpilśnianiu jej. Ponieważ dawniejszy przemysł włókienniczy podlegał daleko idącej specjalizacji, więc wypadnie nam zająć się bliżej techniką sukienniczą⁴⁾. Otóż poszczególnymi czynnościami w tkactwie zajmowali się specjaliści rzemieślnicy, często zorganizowani w osobne cechy. Lwia część prac, związanych z wyrobem sukna odbywała się jednak w warsztacie sukienika-tkacza. Tu oczyszczano wełnę, (zabieg ten należał w krajach zachodnich do t. zw. „wollszlegerów“; u nas ich nie było), prawdopodobnie trudniła się tem czeladź. Potem również w obrębie warsztatu sukienniczego odbywało się przędzenie, czynność, należąca do przątek. Teraz przystępowano do właściwego tkania, którem, oczywiście, kierował sam majster-sukiennik. Powstaje pytanie, jak wyglądał taki warsztat tkacki, jak wyglądała „maszyna tkacka“? Otóż warsztaty, używane w wiekach średnich, czy też później, nie różniły się od tych, które do dziś dnia istnieją w okolicach, gdzie tkactwo jako przemysł domowy jeszcze się rozwija. Były tak proste, że tkacze sami je sobie budowali. Wykończenie sukna wymagało specjalnych zakładów, którymi były wyżej wspomniane folusze oraz postrzygalnie. Sukno zdjęte z warsztatu szło do folusza, gdzie je przez wzajemne powikłanie i splątanie ze sobą pojedynczych włosów śpilśniano. Początkowo folowano w ten sposób, że deptano nogami sukno „pograżone w roztworze wody z mydłem lub gliną folarską“.⁵⁾ Pod koniec średniowiecza używano do tego celu powszechnie młynów t. zw. foluszków, które również na terenie Gostynia były dość liczne. Zanim będziemy mówili o foluszach gostyńskich wspomnę tu jeszcze, że ostatni zabieg, mający na celu całkowite wykończenie sukna, usku-

³⁾ Ta i wszystkie dalsze wiadomości źródłowe oparte są na mojej pracy magisterskiej p. t. „Przemysł włókienniczy w średniowiecznej Wielkopolsce.“

⁴⁾ Ign. Baranowski: Przemysł polski w XVI w., str. 167 – 173.

⁵⁾ Ign. Bazanowski: opus citatum, str. 168.

teczniano w t. zw. postrzygaliach, gdzie strzyżono, prasowano i zwykle też farbowano sukno. Na terenie Gostynia nie udało nam się stwierdzić takiej postrzygalni. Prawdopodobnie sukiennicy sami dokonywali tego zabiegu. O foluszach w Gostyniu wspominają źródła już w latach 1444 i 1448. Młyny te były w rękach szlachty, która zakładała i eksploatowała folusze, jako zakłady dobrze prosperujące. W r. 1507 istniał w Gostyniu cech foluszników t. j. robotników, zajmujących się folowaniem sukna w wyżej opisany sposób. Cech ten wpadł w tymże roku w zatarg z sukiennikami. O tym sporze, a w szczególności o ostatecznym załatwieniu tego zatargu, mamy wiadomość dość dokładną, gdyż umowa, likwidująca ten spór zapisana została do ksiąg miejskich, skąd właśnie czerpiemy jej treść. Dodać należy tu, że akt ten znajduje się w najstarszej księdze miejskiej Gostynia,⁶⁾ która do naszych czasów przetrwała. Nie od rzeczy będzie powiedzieć parę słów o tej niezwykle ciekawej księdze. Gostyńska rada miejska nabyła ją od pewnego kupca śląskiego, na co wskazują zapiski górnicze, umieszczone na początku tej księgi. Rzecz znamienita, że zapiski te pochodzą jeszcze z wieku XV, a rada miejska zaczęła używać tej księgi z początkiem wieku XVI (od r. 1505), zapisując do niej również umowę pomiędzy sukiennikami i folusznikami w r. 1507, kiedy to przed radą miejską, sprawującą według ówczesnych zwyczajów sądownictwo cywilne, a reprezentowaną przez burmistrza Macieja Bogatego i rajców Stanisława Formana, Klemensa Trszazka, Tomasza Zydła i Bartłomieja Anthosiusa, stanęli przedstawiciele cechów sukienniczego i foluszników, a mianowicie ze strony sukienników zjawili się cechmistrz (magister necnon senior) Jan Boguchwał razem z braćmi cechowymi Mikołajem Myką, Maciejem Wyronem, Jakóbem Moraczewskim i Wojciechem Czychowskim, zaś foluszników zastępowali za zgodą cechu ich starsi (seniores fulonum alias Knapow) Jan Moczygęba, Mikołaj Mylja, Andrzej Żóraw i Mikołaj Bolek. Obie strony uchwały w obliczu rady miejskiej, że folusznicy nie będą się więcej domagali podwyżki płacy za robotę w foluszach,

⁶⁾ Odkrył ją A. Warschauer, niedawno zmarły, znany historyk, podczas swego pobytu w Gostyniu w r. 1902 w związku z wizytacją tutejszego archiwum parafjalnego, w którym księgę tę odnalazł. Wspomina o tej księdze również X. St. Kozierowski w swej cennej pracy o średniowiecznym Gostyniu. Obecnie najstarsza księga miejska Gostynia znajduje się w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu.